Świat dzieci

DODATEK TYGODNIOWY GŁOSU LUDU

ROK TEMU...

Dnia 11 lutego 1945 r., a więc rok temu, Armia Wojska Polskiego wkroczyła na Pomorze. Cała Polska obchodziła radosnie ten dzień. Niejedno z dzieci słyszało na pewno, jak starsi mówili o tym, że Polska kroczy teraz „szlakiem Krzywoustego".

Starsze z was wiedzą, co to znaczy, bo uczyły się o tym w szkole, a młodszym i tym wszystkim, którzy o tym nie wiedzą, opowiemy teraz.

Na sfałdowanej równinie, ograniczonej od południa Notecią, od zachodu Odrą, od północy Bałtykiem, leży Ziemia Pomorska. Na tej to ziemi w drugiej połowie 10-tego wieku toczy boje ze szczepem germańskim nadodrzańskim Mieszko I-szy. W roku 967 odnosi zwycięstwo i odtąd Słowianie uważają ziemie te za swą wyłączną własność.

Po panowaniu Mieszka, Bolesław Chrobry umacnia na Odrze nasze granice. Ale sąsiadujący z Polską Niemcy nie dają za wygraną i próbują pod pozorem szerzenia „prawdziwej wiary" osłabić władzę Polaków na Pomorzu.

W roku 1105 król Bolesław Krzywousty podejmuje wyprawę przeciwko Niemcom, którzy pod Lignicą, na „Psim Polu" ponoszą wielką klęskę.

Władza Polaków na Pomorzu utrwala się przez długie lata. Droga wypraw Krzywoustego wiedzie przez bagna i lasy i poprzez warowne osady, które są zdobywane z wielkim trudem.

Największym zwycięstwem, którym te wyprawy kończą się, jest zdobycie Szczecina (1121 r.). Jest to okres największej świetności Polski.

Po panowaniu Krzywoustego synowie jego zapomnieli o szlaku swego ojca. Niemcy coraz bardziej nacierają na Pomorze, aż w końcu zagarniają je całkowicie.

Zdawało się, że już nigdy sztandar z piastowskim orłem nie pojawi się wśród borów Zachodniego Pomorza. Że już na zawsze będzie tam rozbrzmiewała niemiecka mowa...

Ale nadeszła chwila, gdy znów polski żołnierz wkroczył na szlaki bolesławowych rycerzy.

Rok temu stanęli nasi żołnierze na ziemiach Zachodniego Pomorza. Na ich sztandarach widniał znak piastowskiego orła, ten sam, co prowadził do zwycięstw drużynę Bolesława Krzywoustego.

Był luty 1945 r. Surowa zima, mrozy, śnieżne zawieje. Tafle lodu pokryły jeziora. Wśród lasów rozbrzmiewa polska mowa. To bohaterskie oddziały Pierwszej Armii Wojska Polskiego szykują się do natarcia.

Nie łatwe zadanie stoi przed naszymi żołnierzami. Trzeba przełamać potężną linię niemieckiej obrony, zwaną Wałem Pomorskim.

Pomiędzy jeziorami ciągną się trzy pasy umocnień. Betonowe bunkry, zapory przeciwczołgowe, pola minowe. Ale nie darmo nasi żołnierze przeszli w zwycięskim marszu od Lenino aż po próg Zachodniego Pomorza. Dla nich nie ma żadnych przeszkód!...

Pierwszego lutego rozpoczyna się walka o przełamanie Wału Pomorskiego. Dziesięć dni toczą się zacięte boje wśród zaśnieżonych lasów i zakutych w lody jezior. Grzmi bez przerwy polska artyleria, huczą polskie czołgi. Nieustraszeni piechurzy wdzierają się w głąb niemieckich stanowisk.

Pękła już pierwsza i druga linia obronna. Pozostała jeszcze trzecia, najcięższa do przełamania.

Nasza piechota naciera na bagnety. Echo odbija okrzyk „Za Warszawę!" — rozbrzmiewający w głębi pomorskich borów.

Zagrzani tym hasłem żołnierze ruszają do ataku, jak burza. Niemcy rzucają ostatnie rezerwy. Nic nie może jednak powstrzymać naszego piechura. Pierwsza Armia idzie zwycięsko naprzód...

Wał Pomorski jest przełamany!

I znowu, po wielu, wielu wiekach, brzmi na ziemiach Zachodniego Pomorza polska mowa. A nad głowami zwycięzców dumnie powiewa sztandar z białym piastowskim orłem. Tym samym, co niósł do zwycięstw nad Niemcami drużyny bolesławowych rycerzy.

S.

Z KSIĄG NASZYCH POETÓW

Maria Konopnicka

Obielił nam...

**Obielił nam nasze chaty
Nowy dzionek złoty;
Widniej, widniej teraz ludziom,
Co w niej do roboty.**

**Do roboty — lepić ściany,
Gdzie się która pada,
Choć ta chata stoi lata,
Jeszcze od pradziada!**

**Do roboty — bić wyloty
Na słoneczną stronę;
Niech uderzy dzionek świeży
W te ściany omszone!**

**Do roboty — przede wroty
Umieść czysto progi,
Wyrwać chwasty, cierń kolczasty,
Co nam rani nogi!**

**Do roboty — walić w młoty
O kowadło życia...
W huku, w trzasku, w iskier blasku
Krzesać serca bicia!**

**Do roboty — trząść wymłoty,
Co plewa, co ziarno...
Mieć na chleby z własnej gleby
Mąkę, choćby czarną.**

**Do roboty — na kłopoty
Mieć pociechę w sobie...
Zdarzy dola, co jej wola:
Ja, com winien — robię.**

Jadwiga Radlińska

ZOSTANĘ KOWALEM



Lubił Franek z Wackiem, wracając ze szkoły, przystawać przed kuźnią. Kiedyś powoli idąc do domu, powiedział Franek do Wacka:

— Jak urosnę, wyuczę się na kowala. Będę pługi, brony, łopaty rolnikom robił.

— Wybudowałbyś sobie kuźnię, no nie? — podpowiadał Wacek.

— Pewnie. Majstrem byłbym.

— Ja ci powiem, tak jednego fachu, to bym się nie chciał uczyć.

— O, mnie się tam nic tak nie podoba, jak kowalstwo.

— Ja bym chciał robić trochę u kowala, żeby się i na tej robocie znać, ale robiłbym i u cieśli, stawiałbym z nim chałupy, a jakby trzeba było, sam bym sobie dom budował. Dobrze byłoby umieć i wóz naprawić także...

— Prawda. To wiem. Taki Józek Piętka koło domu zrobi wszystko, co trzeba, ale akuratnie tak — to na żadnej robocie się nie zna.

— On tak u wszystkich rzemieślników praktykować zaczynał po trochu, ale nigdzie nie nabył długo i żadnej pracy dobrze się nie nauczył.

— Święta prawda.

— Ja będę kowalem.

— Jak chcesz.

Przystanęli jak codzień przed kuźnią. Kowal sam grzebał żelaznym prętem w ogniu na kotlinie, a czeladnik przymierzał do kopyta podkowę stojącemu przed kuźnią kasztanowi.

— E, chłopaki, podmuchajcie no trochę miechem, co się będziecie próżno gapić.

Oddał Franek książki Wackowi i z radością podskoczył do miecha.

Jeno czubkami butów dostawał Franek ziemi, gdy rączka miecha wznosiła się w górę, a karbowana skóra na dmuchadle otwierała się i zamykała, jak harmonijka, a ogień, oj, ogień syczał na kotlinie i był chwilami niebieski, jak niebo, a Franek dmuchał, dmuchał.

Długimi szczypcami wyjął majster z ognia spory kawałek żelaza, upalony na czerwono, ale gdzie tam! — na biało, aż się Wackowi od tego żaru przy drzwiach gorąco zrobiło.

Wziął kowal młot w rękę i tak — to jedną, to drugą stroną obracał na kowadle żelazo w szczypcach i bił młotem i bił, a iskry gorące sypały się na wszystkie strony, aż wreszcie z takiej zwykłej sztabki zrobiła się podkowa! Jaka zgrabna, jak prędko, a jakie to żelazo miękkie, no, no! Żeby taki obwarzanek zrobić, jak z ciasta!

Już żelazo ściemniało.

— Podkówka gotowa prawie — powiada majster. — Jeno się dziury do gwoździ wyświdruje w śrubstaku i hacele wkręci.

Zanurzył podkowę w wiadrze z wodą.

Zakotłowało, zasyczało w kuble i następnie rzucona na piasek podkowa parowała leciutko.

Na szarówkę pospieszali chłopcy, pogwizdując, do domu.

— Jak chcesz — powiedział Franek — to jak majstrem będę, zgodzę cię na czeladnika.



Któregoś niedzielnego rana chłopcy przyszli na zbiórkę drużyny do izby harcerskiej. Było już dwadzieścia minut po dziewiątej, a druh drużynowy nie przychodził. Co to miało oznaczać? Przecież zbiórki zaczynały się zawsze punktualnie. Wacek zniecierpliwiony wyglądał przez okno. Nagle zauważył na parapecie jakiś napis.

— Chłopcy! — zawołał. — Patrzcie!

Zbiegli się natychmiast i odczytali wspólnie:

„Dziś wszystkie zwierzęta szukają skarbu na ulicach Warszawy".

Kto to napisał i co mają znaczyć te słowa? Jakie zwierzęta?

Jurek nie myślał długo.

— Ubierajmy się i wychodźmy! — zawołał.

— Zaraz, dlaczego, dokąd chcesz iść? — wołali chłopcy.

— To przecież jasne — dowodził Jurek. — W naszej drużynie są trzy zastępy: żubrów, tygrysów i wiewiórek. Więc „wszystkie zwierzęta", to my wszyscy; a jeżeli „zwierzęta" mają szukać skarbu na ulicach Warszawy, to musimy wyjść z izby. Teraz już chłopcy zgodnie wybiegli na ulicę. Na pierwszej latarni znaleźli trzy rysunki: Jeden przedstawiał strasznego tygrysa, pędzącego w kierunku północnym, drugi maleńką wiewiórkę, wskazującą łapką na zachód, a trzeci — wielkiego żubra z rogami, zwróconymi na wschód. Trzy zastępy rozstały się, wyruszając w oznaczonych kierunkach. „Tygrysy" szły wolno na północ. — No i co teraz? — pytał niecierpliwie Wacek.

Witek, zastępowy „tygrysów" spojrzał na niego groźnie.

— Przecież wiesz. Szukamy skarbu!

Powietrze było mroźne i śnieg sypał wielkimi płatami. Jaki też może być ten skarb, myśleli chłopcy i kto go znajdzie.

Na skrzyżowaniu ulic spostrzegli harcerza spacerującego tam i z powrotem.

„Czuwaj"! — zawołali wesoło. — „Czuwaj"! — odpowiedział harcerz. „Tygrysy"? — „Tak, druhu". — List do Was!

Witek niecierpliwie rozrywał kartkę. Chłopcy skupiali się wokoło niego. Ulica Traugutta obstawiona przez nieprzyjaciela — czytał Witek — musicie przemknąć się aż do Krakowskiego Przedmieścia. Nieprzyjaciel ma niebieskie opaski na lewym ramieniu. Z odległości 10-ciu kroków możecie zawołać „Tygrysy" i wtedy wróg jest zabity. Jeżeli zabijecie co najmniej jednego nieprzyjaciela, macie prawo szukać skarbu przy pomniku Kopernika.

Witek — zastępowy — przejął komendę. „Tygrysy" dzielimy się na trzy grupy! Wacek z Antkiem pójdą jedną stroną ulicy, Józio i Heniek drugą, a po chwili ja z resztą. Staramy się „zabijać" nieprzyjaciół. Jeśli tym, którzy idą przodem, wróg ucieknie, dają znać o tym nam, idącym z tyłu przez podniesienie ręki z czapką ponad głową.

„Tygrysy" ruszają. Idą powoli, ostrożnie. Wackowi mignęła o kilkanaście kroków niebieska opaska. Stara się przybliżyć do nieprzyjaciela, nic z tego. Tamten idzie coraz szybciej. Wtedy Wacek nagłym skokiem znajduje się w bramie właśnie o 10 kroków od wroga i wrzeszczy: — „Tygrysy"! — Jeden nieprzyjaciel był zabity.

Z drugiej strony ulicy dobiegł go głos Heńka — „Tygrysy"! Oho, już drugi — pomyślał Wacek.

Po chwili wszystkie „Tygrysy" zebrały się pod pomnikiem. Na cokole u stóp Kopernika leżał śliczny proporczyk z głową tygrysa, wyszytą pomarańczową nitką na brązowym tle.

Wesołe i dumne wracały „Tygrysy" do izby. Powoli schodziły się inne zastępy „wiewiórki" i „żubry". Z powagą niosły swoje proporczyki. Znalazł się i druh drużynowy.

Drużyna, zbiórka w kręgu!

„Wszystkie zwierzęta spisały się dobrze. Znaleźliście wasze skarby. Strzeżcie je, druhowie, bo nie łatwo je zdobyć. „Czuwaj"!

Pogodni i roześmiani rozchodzili się chłopcy do domów.

Czy wiecie że...

— W Polsce istnieje w tej chwili 50 cukrowni, które ostatnio zakończyły przeróbkę zebranych na jesieni buraków. Ogółem otrzymano 170 tys. ton cukru. W przybliżeniu na głowę mieszkańca Polski wypadnie więc ok. 7 kg cukru. Część tych słodkich zapasów pójdzie niewątpliwie na cukierki dla dzieci...

— Nasi rybacy nad Bałtykiem nie ustają w pracy. Mimo burzliwej pogody, panującej w styczniu nad morzem, potrafili oni dokonać poważnego połowu ryb, których wartość wynosi ok. 15 milionów złotych. Ciekawi jesteście, jakich najwięcej ryb łapią nasi rybacy? Dorszy, które się zwłaszcza nadają do solenia i wędzenia.

— W ostatnim okresie do naszych portów zawija coraz więcej statków radzieckich. Przywożą one duże ilości potrzebnych dla naszego przemysłu surowców, a w zamian zabierają z Gdyni i Gdańska węgiel.

— W najbliższych dniach powraca ze Związku Radzieckiego pierwsza partia polskich dzieci, przebywających ostatnio pod Moskwą. Dzieci polskie, przebywające na rozległych terenach Związku Radzieckiego, chodziły do specjalnie zorganizowanych dla nich szkół polskich. Po przybyciu do kraju nasi mali koledzy będą nam mogli opowiedzieć dużo ciekawych rzeczy o życiu w Związku Radzieckim.

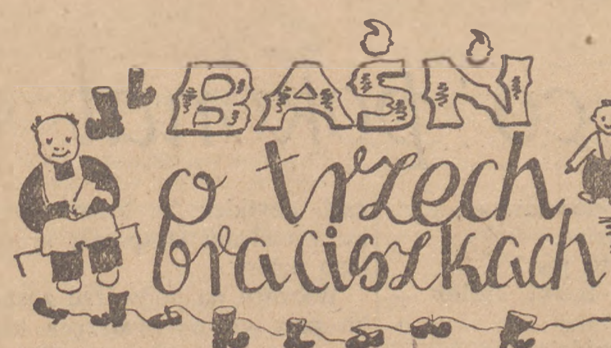
— Podczas wojny Niemcy zrabowali większość naszych parowozów. Obecnie odbudowaliśmy już wielką fabrykę parowozów w Poznaniu, pracującą na potrzeby naszych kolei. A wiecie kiedy ukazała się pierwsza lokomotywa? — Oto w 1829 r. w Anglii zbudowano dziwną maszynę, która sapiąc i dymiąc posuwała się po szynach. Był to pierwszy parowóz, który osiągnął szybkość zaledwie kilkunastu kilometrów na godzinę i mógł uciągnąć tylko parę małych wagoników. Od tego czasu dużo się zmieniło — nieprawdaż?

— W Związku Radzieckim używa się samolotów do walki ze szkodnikami, niszczącymi pola i lasy. Na samolocie umieszczony jest specjalny rozpylacz z cieczą, niszczącą owady i zarazki, napastujące rośliny. A w Stanach Zjednoczonych używa się znów samolotów do siewu ryżu na rozległych obszarach.

— Rocznie wydobywa się na świecie miliard beczek nafty. Gdybyśmy napełnili tą naftą specjalne wagony, zwane „cysternami", to byłoby ich tyle, że mogłyby one opasać czterokrotnie całą kulę ziemską. A czy wiecie do czego używane są przede wszystkim tak olbrzymie ilości nafty?

W Ameryce rozpoczęto próby pieczenia chleba za pomocą promieni cieplnych, wysyłanych przez specjalne lampy. Promienie mają zdolność przenikania w głąb chleba, który w ten sposób piecze się „od wewnątrz".

— Promień światła przebiega w sekunde 300 tysięcy kilometrów. Zanim wymówicie słowo „dwadzieścia jeden" (do tego potrzeba akurat jednej sekundy) promień światła okrąży siedem razy kulę ziemską.



WSTĘP

Pośród białych stroniczek
Trochę, dziecko, pomyszkuj.
Wszystkie mówią nam tylko
O przygodach braciszków.

Jak trzy drzewa spotkali,
Jak szli górą wśród nocy,
Jak ich z ruin wieżycy
Płacz dobiegał sierocy,

Jak w ogrodzie u króla,
Gdzie jaśminów ze dwieście,
Byli — dzieci, wiem dobrze,
że ciekawe jesteście.

Rozdział I

Tam, gdzie wierzby nad rzeczką,
Stoi domek w miasteczku.
Mieszka w nim szewc Partol,
Co to poznać go warto.

Ma roboty dowoli,
Bo nie zawsze partoli,
Robi buty z fasonem,
Szare, żółte, czerwone.



Czasem sklepie przy ciasne,
Ale nic to nie znaczy,
Toć szewc nawet u króla
Także butki spartaczy.

A u szewca Partola
Trójka synów wesoła
Wciąż się bawi i śpiewa
I dość dobrze się miewa.

Szewc gotuje od rana
Tłuste barszcze i żury,
Żeby tylko z synaczków
Nie był głodny mu który.

Aż też mówią sąsiadki:
— Powiedz, kumo, no powiedz,
Jak to swymi synkami
Opiekuje się wdowiec.

Aż też mówią sąsiadki:
— Popatrz, popatrz, kumotrze,
Szewc dla dzieci, jak matka,
Każdą łezkę im otrze.

Buzie chłopców rumiane,
Główki czarne, jak kruczki,
A codziennie od ojca
Odbierają nauczki.

Mówi Partol: — Synkowie,
Jeść wam daję, pić daję,
Chcę, by byli z was ludzie,
A nie tchórze, mazgaje.

Mówi Partol: — Już z pracy
Aż łysina mi świeci,
Chcę się nawet przed królem
Nie powstydzić swych dzieci.

I znów warzy szewczysko
Tłuste żury i barszcze,
A na twarzy poczciwej
Wciąż przybywa mu zmarszczek.

Rozdział II

Aż tu razu pewnego
Szewc nasz jakiś nieżwawy.
Stoją buty sąsiedzkie
Bez pomocy, naprawy.

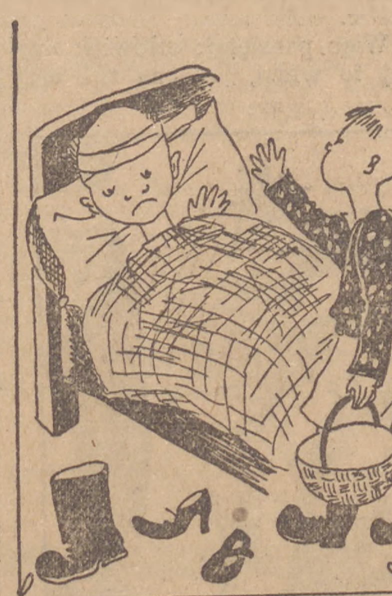
Aż tu razu pewnego
Szewczyk jakiś nietęgi,
Leży smutny w warsztacie
Szewski młotek, pociągiel.

A synkowie tak smutnie
Popatrują po sobie
I pytają: — Tatku,
Drogi tato, co tobie?

Tydzień leży już majster
Pod pierzyną kraciastą,
Bieda w kącie kucnęła,
Piszczy cieniej coraz to.

Opróżniła torbeczki,
Osuszyła i dzbanki.
Został tylko w izdebce
Ot, półkwartek jaglanki.

Poszedł pierwszy braciszek
Do sklepiku Strucelki:
— Chciałem chleba na kredyt,
Tatko chory, głód wielki.



Rzecze chmurnie Strucelka:
— Źle to, źle to się dzieje,
Lecz nie moja to wina.
Kto nie płaci, ten nie je.

Poszedł drugi braciszek
Do sklepiku Kiełbasy:
— Chciałem sadła na kredyt,
Tatko chory, złe czasy.

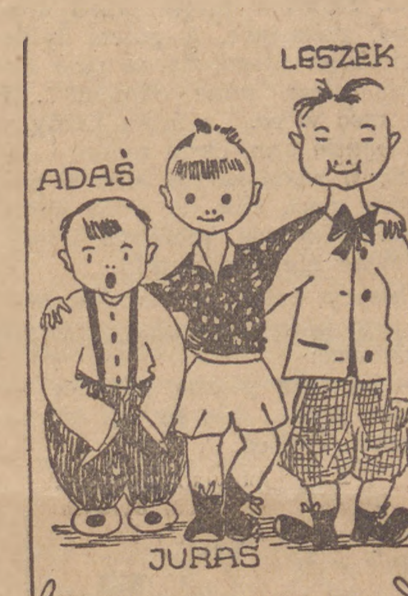
Rzecze chmurnie Kiełbasa:
— Rozwiej swoje nadzieje.
Cóż ci winien Kiełbasa?
Kto nie płaci, ten nie je.

Poszedł trzeci braciszek,
Wraca też bez niczego.
Pusty niesie koszyczek
Ze sklepiku trzeciego.

Rozdział III

Trzeba wiedzieć, jak brzmiały
Trzech braciszków imiona:
Adaś, Juruś i Leszek,
Tak jest trójka ochrzczona.

Spojrzał Juruś na Leszka,
Na Jurusia Adasiek,
I pytają: — Co robić
W takiej biedzie, w złym czasie?



Toć tu z głodu pomrzemy,
Gdy choruje nasz tatko.
W świat za pracą wyruszmy
Kochająca gromadko!

L. Krzemieniecka

(D. c. nastąpi)



Halina Kozłowska, Warszawa. Wierszyk Twój ładny. Wydrukujemy, ale dopiero na wiosnę, gdy słońce będzie tak grzało, jak to opisujesz w swoim wierszyku. Pisz do nas częściej.

Uwaga. Czytelnicy „Świata Dzieci" z nad morza.

Pruszkowski Wiesław zam. w Warszawie ul. Sienna 61 m. 7, uczeń VI klasy szkoły powszechnej chciałby nawiązać korespondencję z chłopcem poważnym i roztropnym.

Czesław Ziemiński, **Płock**, ul. Kościuszki 4 m. 6, prosi o nawiązanie z nim korespondencji.

Zieliński Ryszard, **Piastów**. Bardzo dobrze, że się nie zniechęcasz i piszesz do nas. Nie możemy umieszczać wszystkich łam główek i listów, które przychodzą do naszej redakcji, gdyż nie starczyłoby nam miejsca na wiersze i opowiadania. Na listy staramy się odpowiadać wszystkim dzieciom, ale też nie zawsze starcza nam miejsca i trzeba czekać cierpliwie. Sprawę prenumeraty „Głosu Ludu" przekazaliśmy administracji.

Ferster Lech, **Piotrków**. Leszku, myślę, że w dzisiejszych odpowiedziach redakcji będziesz mógł wybrać sobie chłopca myślącego poważnie i lubiącego korespondencję.

Jurek Bajor, Warszawa, Nowe Bródno, Siedzibna 13 m. 7, pragnie nawiązać korespondencję z harcerzami z Pomorza lub Śląska. Jurku, wiersz Twój podobał się nam, ale w tej chwili nie mamy miejsca na wydrukowanie. Może w przyszłości.

LISTY NADESŁALI

Studniarek Maria — Warszawa, **Stefania Sunińska** — Białystok, **Kubuś Renault** — Tykocin, **Wiesia Pokora** — Włochy.

ODPOWIEDZI NA KONKURS

Kramarewicz Aleksander — Białystok, **Wilkówna Romana** — Gołków, **Kozera Danuta** — Ursus, **Nowakowski Tadeusz** — Biała Podlaska, **Andrzej Berent** — Warszawa, **Jurek Zagrodziński** — Warszawa, **Kisielska C.** — Żychlin, **Chumla Stefan** — Warszawa, **Wiśniewski Bogusław** — Międzyrzec Podlaski, **Dąbrowski Wojciech** — Warszawa, **Ziemiński Czesław** — Płock, **Stankiewicz Lidia** — Warszawa, **Andrysiak Józef** — Żychlin, **Jerzy Afanasjew** — Płock, **Jurek Bajor** — Warszawa, **Ewa Szymańska** — Tarczyn, **Dańska Halina** — Warszawa, **Małgosia Dworakowska** — Warszawa, **B. Rosikiewiczówna** — Łowicz, **Łoziński Jacek** — Siedlce, **Banaszek Jerzy** — Warszawa, **Pruszkowski Wiesław** — Warszawa, **Jerzy Erhardt** — Warszawa, **Wrzesińska Wandzia** — Warszawa, **Małolepszy Bogdan** — Warszawa, **Snopkiewicz Teresa** — Warszawa, **Sosnowski Zbigniew** — Żyrardów, **Teresa Pawełczyńska**—Pruszków, **Andrzej Radwański** — Milanówek, **Stanisław Z.**, **Andrzej Mańkowski** — Warszawa, **Maria Niewczas** — Otwock, **Indykówna Krystyna** — Warszawa, **Sciechowski Władysław** — Warszawa, **Szadkowski Andrzej** — Sochaczew, — **Kłos Zbigniew** — Płock, **Alina Czapska** — Warszawa, **Adler Wiesław** — Warszawa,

Edzio Milczarek — Warszawa, **Topalska Jolanta** — Warszawa, **Woroniecki Zbigniew** — Warszawa, **Teresa Biernacka** — Sochaczew, **Dudzińska Maria** — Sochaczew, **Ozdżeńska Zofia** — Warszawa, **Lipiński Henryk** — Błonie, **Kaczyńska Irena** — Warszawa, **Szymanek Michał** — Warszawa, **Wiadernа Elżbieta** — Warszawa, **Jagodzińska Hanna** — Warszawa.

Cz. Lubachowa

Wichry dwa

Idą wichry dziś w zawody,
Jeden stary, drugi młody
Tak od rana dziś hulają
Wszystkich ludzi zaczepiają.

Hu! Ha!
Wichry dwa!

Oj, złośliwe te wichrzyska,
Jeden w oczy śniegiem ciska,
Drugi ludzi szczypie w nosy,
Zrywa czapki, targa włosy.

Hu! Ha!
Wichry dwa!

Idą wichry dziś w zawody
Poprzez śniegi, poprzez lody.
Mróz ich wziął do swej pomocy.
Będą hulać, aż do nocy.

Hu! Ha!
Wichry dwa!

BENEDYKT HERTZ

3)

O motylu, co pokonał wieloryba

Jasiek syknął z bólu, chciał biec dalej w las. Ale tamci zatrzymali go, a Wojtek mówi:

— Żebyś się nie ważył przed nami być u czarownicy. Jeśli się przed nas wysuniesz, kamieniami z procy cię ustrzelimy.

Co było robić! Cofnął się Janek, postał chwilę i idzie z daleka za wójtowymi synami. Już się ściemniało, kiedy ujrzeli w głębi lasu maleńką chatkę, wspartą na kurzej nóżce. Stara wiedźma bardzo była rada gościńcom, ale czapki niewidki nie dała.

— Ja — mówi — tę królewnę znam. Wiem, że tam żadna czapka niewidka nie poradzi, bo dziewczyna widzi nawet to, czego wcale nie ma.

— Ale dam wam po ziarnku prosa. Skoro staniecie przed królewną, połknijcie, a potem tylko powiedźcie: „tego ziarna moc tajemna niech mnie odmieni"... i trza rzec w co. To zaraz każdy z was będzie tym, czym zechce i albo się w ziemi zaryje, albo w powietrze uleci, albo do wody chluśnie.... Kto wie, może go wtedy królewna nie odnajdzie?

Chłopcy wzięli po ziarnku; ledwo jednak wyszli z chaty, zaczęli pomstować:

— Za taką piękną jałowicę — ziarnko prosa... Nie śmiech to? — narzekał Wojtek.



Podobnie też wykrzykiwali również Grzela i Kostek.

A czarownica słuchała tego, bo uszy miała takie mocne, jak Jasnotka oczy. Bardzo więc była zła na wójtowych synów i już chciała biec, odbierać proso, gdy w drzwiach stanął bosy, potargany chłopczyna w wytartej świtce.

— A ty tu czego chcesz? — krzyknęła wiedźma nieuprzejmie.

Dopiero chłopak jął opowiadać, że choć nic teraz ofiarować nie może, ale jeśli królem zostanie, kupi czarownicy nowe pantofle i koronkowy czepek.

— Ano dobrze — mówi starucha — wierzę ci, bo musisz być uczciwy, skoro bez butów chodzisz, u bogacza służąc. Dam ci zaczarowane ziarno, a w dodatku naukę. — To powiedziawszy, podniosła do góry palec.

— Widzisz, co to jest?

— Widzę — mówi Jasiek — przecie palec.

— Dobrze go widzisz?

— Doskonale.

— A teraz? — pyta wiedźma, przybliżając palec do Jaśkowego nosa.

— Teraz gorzej.

Wreszcie położyła mu palec na samym nosie.

— Powiedz, co teraz widzisz?

— Nic.

— Więc pamiętaj: człowiek najgorzej to widzi, co ma tuż przy



sobie. A teraz zmykaj. Dała mu ziarnko i wypchnęła za drzwi.

Na podwórcach królewskiego zamczyska tłok okrutny. Ze wszystkich stron świata zbiegły się chłopaki. Byli pięknie postrojeni panicze i rycerze w stalowych pancerzach, i kmiecie w sukmanach, i żółte Chińczyki z warkoczami, i czarne murzyny... nawet syn szynkarza z Działoszyc oklep na siwej kobyle przygalopował, bo także chciał królem zostać.

Na środkowym krużganku ustawiono tron. Siadł monarcha w złotej koronie i gronostajowym płaszczu; przy królu księżniczka w sukni białej atłasowej, żeby móc zaraz u ołtarza stająć. Rozgląda się oczami, co jak brylanty świecą, a na kogo spojrzy, ten czuje, że serce jego widzi. Pierwszy młodzieniec stanął za olbrzymią tarczą z dębowego drzewa, stali i siedmiu skór byczych. Nic mu to nie pomogło: królewna nie tylko, że go zobaczyła, ale nawet powiedziała, że ma krostę na nosie. Drugi wlazł do komina. Daremnie. Jakiś Hindus, kuglarz niezrównany, skoczył na drzewo i zmienił się w listek. A Jasnotka od razu ten listek rozpoznała i kazała paziowi zerwać.

Widzą młodzieńcy, że nie ma widoków skryć się przed królewną. Zaczęli chyłkiem za bramę uchodzić, ku wielkiemu strapieniu króla i całego dworu.

Wkrótce na podwórzu zostało tylko paru co wytrwalszych kandydatów. Na ich czele pysznili się trzej synowie wójta-bogacza, a na szarym końcu dygotał bosy, potargany Jasiek. Zagrały trąby, a herold w złocistych szatach wywołał Wojciecha Dyląga.

Ten rezolutnie wystąpił, ziarnko prosa łyknął i oto zdumieli się wszyscy, bo z miejsca, na którym dopiero co stał rosły parobczak w butach wymazanych sadłem, zerwał się orzeł, przebił obłoki i znikł za nimi jako punkcik malutki. Nikt go dostrzec nie może nawet przez lornety.

— A co! — zawołał król zadowolony — widzisz go, córko?

Ona tylko oczy wzniosła i obłoki zaczęły się rozstępować, a niebawem zupełnie odsłoniły orła, ciężko opadającego ku ziemi.

Z kolei wystąpił Kostek, też rosły, pokaźny chłopak. Coś łyknął, zamamrotał... Patrzą ludzie, a tu na jego miejscu kret łapkami ziemię kopie. W dwa pacierze już go nie ma. Ostało kretowisko, ale zwierzątko daleko już od niego.

— A co! — woła król — widzisz go, córko?

Ona tylko palcem wskazała, rozwaliły się grudy ziemi, odsłaniając grzebiącego się pośpiesznie kreta.

Na ten widok reszta chłopaków za bramę się wymknęła. Dwaj tylko pozostali, a mianowicie: ogromny Grzela, w piękną świąteczną sukmanę odziany i szczupły, obdarty Jaśko pastuszek.

— Córko moja — rzecze król — widzisz sama, że dłużej grymasić już nie można. Sprowadziłem tu kawalerów ze wszystkich stron świata, a teraz oto jeden tylko przed nami stoi.

Tak powiedział monarcha, bo wielki Grzela całkiem przed oczyma jego zasłonił niepozornego Janka. Dopiero, kiedy chłopak słowa królewskie usłyszał, wysunął się nieśmiało zza pleców wójtowego syna i mówi:

— Wybacz, najjaśniejszy panie, ale nie jeden został, lecz dwaj.

A na to Grzela:

— Nie zważajcie na niego, wasza królewska mość. To nasz pastuch, głupi Janek. Przecież taki nie może być następcą tronu. Ja się tam próby z nim nie obawiam. Ale czyż godzi się dopuszczać przybłędę do mierzenia się z gospodarskim synem?

Wnet niektórzy dworacy jęli tym słowom przytakiwać, bo im się zdawało, że nie przystoi królewnie z pastuchem się zadawać. Sam król jegomość nie był pewny, co czynić: medytował, tarmosząc siwą brodę, a potem szepnął coś do ucha księżniczki i wreszcie mówi:

— Nie ma co. Zawody trzeba doprowadzić do końca. Niech każdy z was pokaże, co umie. Który pierwszy na liście zapisany?

— Ja! — krzyknął Grzela.

— No, to chcemy zobaczyć, azali potrafisz ukryć się przed wszechwidzącym okiem królewny?

Ledwo to wyrzekł król jegomość, aż tu ogromny wieloryb do morza skacze. Zakłębiła się woda, wychlusnęły bałwaniska okropne, że nic, tylko góry kryształowe, białą pianą szalejące, rozryczane. A wieloryb raz, drugi ogonem machnął i znikł w odmętach.

— Mów, córko moja — odezwał się po chwili monarcha — tego chyba nie dostrzega oko twoje?

— Mylisz się, ojcze — odpowiada księżniczka — zaraz wam go pokażę.

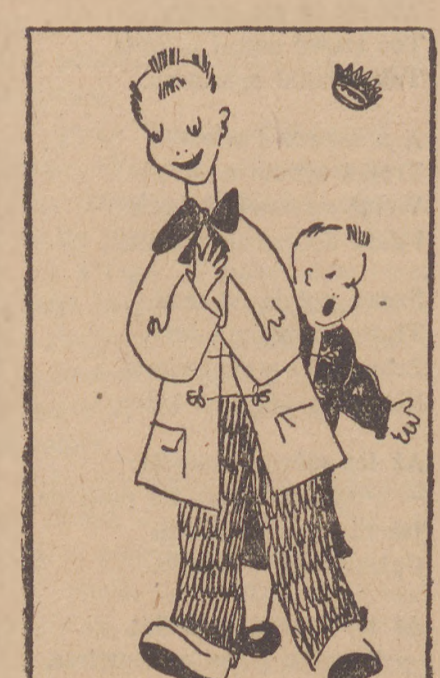
Wpatrzyła się w fale i oto jęły opadać kryształowe góry, a wkrótce wody na dwie strony rozstępować się zaczęły i niebawem ukazało się dno morskie, na którym spoczywał potwór olbrzymi.

— Ha, trudno! — zawołał król. — Na ciebie kolej, pastuszku.

A Janek prędko połknął ziarnko prosa. W powietrzu, na białych skrzydłach, bezładnym lotem zakołysał się motyl. Wiatr niósł go chwilę to tu, to tam, aż w końcu posadził na złotych włosach księżniczki, tuż za jej różowym uszkiem. Patrzy królewna w prawo, patrzy w lewo, patrzy przed siebie, za siebie — nigdzie motyla nie widzi. Aż na koniec zerwała się z tronu swego i woła:

— Gdzież on się podział, że go dostrzec nie mogę!

I w tejże chwili zagrały wszystkie orkiestry dworskie, zagrzmiały bębny, huknęły armaty na wiwat dla następcy królewskiego tronu. Zza różowego uszka cudnej Jasnotki wyfrunął motylek i nagle zmienił się w prześlicznego młodzieńca z twarzą



Janka pastuszka. Był już porządnie uczesany i wytarta świtka zamieniła się w kostium atłasowy. Tylko stopy miał bose. Ale zaraz przybiegł szewc nadworny i wciągnął chłopcu na nogi przepiękne buty z żółtego safianu.

Wtedy monarcha szeroko otworzył ramiona i Janka do serca przycisnął.

A nazajutrz było wesele, uczta wspaniała z tortem orzechowym.

I ja na niej byłem, miód i wino piłem, z brody mi kapało, w ustach nic nie zostało.

KONIEC